Nr. 7. Zakopane, dnia 1. kwietnia 1905 r. Rok VII.

PRZEGLĄD ZAKOPIAŃSKI

Czasopismo poświęcone sprawom Tatr i Podhala.

Wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca, a od 15. czerwca do 15. września co tydzień.

ś. † p.

WALERY ELJASZ RADZIKOWSKI.

Dnia 22-go marca r. b. zmarł w Krakowie człowiek, o którym mało jest powiedzieć, że kochał Tatry. Takich zapewne jest bardzo wielu, a jego ukochanie niezwykłem było.

On je kochał może przedewszystkiem dlatego, że to polskie Tatry, a potem dopiero dla nich samych. Było to przytem ukochanie, któremu nie wystarcza sama świadomość swego istnienia, które musi się przejawiać w czynach, w pracy dla dobra Umiłowanego, jest tak silnem, że nie może poprzestać na biernych zachwytach, musi wyrodzić pragnienie działania, zgodnego z istotą uczucia.

A jako takie nie mogło też gromadzić się na samych Tatrach, musiało objąć wszystko co z niemi związane, co przez nich lub dla nich istnieje i żyje. I takiem było.

Niepowetowaną jest strata ludzi, umiejących tak kochać. Bo choć ich działalność, ich praca może być nieraz przez innych podjętą, ale wraz z nimi gaśnie bezpowrotnie to ognisko serdeczne, którego promienie oświecały i grzały, tworzyły atmosferę, rodzącą czynne, twórcze ukochania.

Ś. p. Walery Eljasz przybył do Zakopanego po raz pierwszy w r. 1860, następnie po powstaniu styczniowem już od roku 1866 nie było roku, żeby do Zakopanego nie przyjechał. W r. 1866 przyjechał z Kraszewskim i wtedy mieszkali razem przy dzisiejszej ulicy Kościeliskiej w domu Macieja Sieczki Kulawego, gdzie znajduje się tablica. (Przy odmalowaniu tablicy przez omyłkę zmieniono rok 1866 na 1863.

Pierwszą pracą Eljasza o Tatrach był opis: »Świnnica, najwyższy szczyt w Tatrach nowotarskich« drukowany w »Kłosach« w r. 1869 z ilustracyą.

W r. 1867 wyszedł po raz pierwszy na ten szczyt, dotąd niedostępny, Dr. Eugeniusz Janota z przewodnikiem Maciejem Sieczką, który odkrył drogę. Daje to pojęcie, jak Tatry były wtedy, jeszcze mało znane, można powiedzieć, prawie nieznane. Następnie opisał ś. p. Eljasz wycieczkę przez Zawrat do Morskiego Oka w r. 1870 w »Bluszczu«, w Warszawie wychodzącym. Była to również wycieczka bardzo nowa. Zaraz też wyszedł pierwszy polski »ilustrowany przewodnik do Tatr, Pienin i Szczawnic« w r. 1870 wydany w Poznaniu u Żupańskiego.

Pierwsze te prace wyszły w Warszawie i Poznaniu, chodziło bowiem autorowi o to, aby rozgłosić Tatry w całej Polsce bez różnicy zaborów.

Był to ten posiew, który potem sprawił, że celem wycieczek stały się Tatry, a letnim salonem dla wszystkich rodaków stało się Zakopane. Następnie wyszły »Szkice z podróży w Tatry« w r. 1874 ozdobione miedziorytami, które rozchwytane przez publiczność, dzisiaj należą do szczegółów bibliograficznych.

Posypały się opisy, jak: Chochołów, wiadomość o powstaniu górali przeciw Austryi w r. 1846, dalej Obrazki z Tatr, i cały szereg opisów wycieczek.

Tymczasem w r. 1873 przybył do Zakopanego ś. p. Dr. Tytus Chałubiński i od pierwszej chwili związany serdeczną przyjaźnią ze ś. p. Eljaszem, zaczął przynęcać tutaj Warszawę, Litwę, Ukrainę. Wycieczkę wspólną na Garłucha, odbytą razem z Chałubińskim w r. 1879 opisał w »Kłosach« z ilustracyami. Następnie w r. 1880 odbyli również razem z Chałubińskim sławną wycieczkę na Rysy, — którą też opisał Eljasz w »Kłosach« w tymże roku. Przewodniki wychodziły dalej, doczekawszy się dotychczas pięciu wydań. Powstało Towarzystwo tatrzańskie, którego duszą był ś. p. Walery Eljasz.

I szły lata, płynęły rzesze przybyszów z całej Polski, wzrastały całe pokolenia przewodników i taterników, a Walery Eljasz zawsze młody wdzierał się na szczyty, pisał, malował je, doczekał się syna, który też zajął się Tatrami i nie ustawał w pracy, nie poposzedł spoczywać na laurach. Przed paru jeszcze laty zrobił wielką 5-dniową wycieczkę przez Żelazne Wrota na Turkot, przez dolinę Niewcyrkę. W wycieczce tej, która była — zdaje się — ostatnią wielką wycieczką ś. p. Eljasza, wziął wówczas także udział Kasprowicz, Danielak i inni. Ś. p. Eljasz, mimo lat, szedł zawsze naprzód swoim miarowym, równym krokiem, dając przykład młodszym, wytrwałości i dzielności. W ostatnich czasach był jeszcze na Kozim Wierchu i Wysokiej. Już przy przewodniku pierwszym w r. 1870 umieścił dużą mapę Tatr, a należał do wydawców ogromnej mapy Tatr w podziałce 1 : 25.000, którą opracował razem z synem Stanisławem i prof. Władysławem Kulczyńskim, a którą rozdało członkom swoim przed rokiem Tow. Tatrz. jako premium. Podnosząc tradycye Wincentego Pola odbył i opisał Walery Eljasz wycieczkę naokoło Tatr po stokach polsko-słowackich. W r. 1884 zwrócił uwagę na Zamki Orawskie, znał najdawniejszych tradycyjnych już dzisiaj podróżników do Tatr, jak Seweryna Goszczyńskiego, poetę, autora dziennika do Tatrów, Pola, Steczkowskiego, prof. astronomii w Krakowie, prof. Nowickiego, dra Janotę Mieczysława Pawlikowskiego, Asnyka, — miał przyjaciół po drugiej stronie Tatr, jak majora Döllera, z rodu Polaka, który osiadł w Kieżmarku na Węgrzech i tam zakładał Węgierskie towarzystwo karpackie.

* * *

Już przybywali goście do Zakopanego, jadąc dwa dni wozem z Krakowa, ale nie było zwyczaju zostawać tu na zimę. Nikt też nie chciał się tu z gości budować.

P i e r w s z y m, k t ó r y z b u d o w a ł d o m na Krupówkach w Zakopanem, jeszcze wówczas tak pustych, że za domem Walczaka (poniżej dzisiejszego hotelu pod Morskiem Okiem) szczere już tylko pastwiska szły aż pod regle — był właśnie ś. p. Walery Eljasz. Było to w r. 1876.

W rok dopiero później przybył do Zakopanego prof. Dr. Baranowski i idąc za przykładem Eljasza, w jesieni r. 1877 pobudował się w lesie, gdzie dzisiaj jego posiadłość przy ulicy Jagiellońskiej i Marszałkowskiej. Dom pierwszy gościa przybysza, to właśnie dom ś. p. Eljasza na Krupówkach. Stał naprzeciw hotelu pod Morskiem Okiem w głębi. Nabyła go później pani Zaleska z Warszawy. Zgorzał w czasie wielkiego pożaru na Krupówkach. Poświęcenie tego domu było w Zakopanem wielką uroczystością. Grzmiały moździerze, grała muzyka górników z Kuźnic, (szły bowiem jeszcze wtedy Kuźnice), przemawiał w starym kościółku proboszcz ks. Stolarczyk, przedstawiając góralom, że to się zaczyna nowa era w życiu Zakopian.

Walery Eljasz.

Wycieczka do Czeskiego w Tatrach.[1]

W głębi Tatr, za plecami Czarnego Stawu, nad Morskiem Okiem, na wzniesieniu 1620 m. (5125' w.) mieści się dolinka tak piękna a oryginalna, że może w całych Tatrach sobie podobnej nie ma. Zowią to miejsce Czeskiem, trudno wiedzieć, skąd poszła ta nazwa, może, jak się zwykło dziać w Tatrach, od nazwiska pierwotnego właściciela tej dolinki.

Na stworzenie czarownej piękności tego Czeskiego zakątka składają się trzy olbrzymy tatrzańskie: Wysoka, Ganek i Rysy i czwarty szczyt, znacznie od nich mniejszy, ale śliczny w kształtach, zwany Młynarzem.

Czeskie dotychczas znane było tylko strzelcom zagnanym w te strony ściganiem kozic i pasterzom owiec; dopiero w ostatnich kilku latach podróżnych trochę przesunęło się tędy w drodze przez przełęcz Wagi na Wysoką. Ilem razy szedł na Polski Grzebień, dolinka Czeska intrygowała mnie niesłychanie, zwłaszcza, gdym patrzał doń z przeciwległej doliny Świstowej, lecz dopiero r. 1876 mogłem ją zwiedzić dla różnych przeszkód.

Pora była piękna, pogoda stała, jak na Tatry szczególna, w małe kółko zebranych kilka osób za moją inicyatywą umyśliło wyruszyć d. 16 sierpnia do Czeskiego. Wtem, jakby na przekorę, dzień obrany do wycieczki nas zawiódł; niebo się zachmurało, Tatry utonęły w mgle i począł dąć wicher gwałtowny, co tu bywa przepowiednią słoty. Na dobitek barometry, jakie były w Zakopanem, pospadały, wszyscy nam odradzali puszczanie się w drogę. Stanęło na tem, aby przeczekać dzień na rozwiązanie zagadki,

[1]) Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego z r. 1878.

Godzi się to wszystko teraz przypomnieć, gdy ten stary weteran tatrzański, ten pionier taternictwa polskiego, ten, że się tak wyrazimy, pierwszy gość — legł w mogile, aby spocząć i odpocząć po latach pracy, trudów, znojów, starań i zabiegów, dla dobra Zakopanego i ludu góralskiego. Te pierwsze chwile, te początki taternictwa i osiadania w Zakopanem rodaków z Warszawy, Krakowa i t. d., pozostały jeszcze jedynie w pamięci starszych, młode pokolenie tego nie zna, a i tych starych już coraz mniej. Tak iż tutaj pod Tatrami wiązała nić serdeczna, która już dzisiaj idzie nieprzerwanie i łączy Zakopane, owo pierwotne, dzikie, wyłączne — z całą Polską.

Odtąd poczęły Tatry należeć do skarbca naszego narodu, gdzie myśl polska znajduje pokrzepienie, bo tutaj jak mówi poeta, — z »całej Polski są tylko wolności ołtarze, owe szczyty i turnie, urągające wszelkiej przemocy i chowające plemię orłów w sobie«.

Toteż, gdy przyszło bronić granicy polskiej u Morskiego Oka, cały naród czuł, że to jego najdroższy klejnot, że sobie tego nie może dać wyrwać, a czuli też górale, że go bronić muszą, bo on jest i ich i polski równocześnie. Tak, że aż przybysze obcy ze Szwajcaryi zdumiewali się, »jak tu u was wszyscy do tych gór waszych przywiązani«, — i to wielkie przywiązanie, ta szczerość uczucia zjednała sędziów szwajcarskich najwięcej, gdy mieli przechylić szalę w procesie o Morskie Oko na rzecz naszą.

Kto tak broni Morskiego Oka, jest jak owa matka biblijna, co nie chciała dać dziecka przepołowić, bo jej było własne.

Ś. p. Eljasz pierwszy też sprowadził Czechów do Tatr, którzy już odtąd ciągle tu zjeżdżają. A pod wpływem jego, pierwszy czeski przewodnik do Tatr, napisany przez Karola Droża z Pilzna czeskiego, zaczyna się od wierszy polskich Anczyca: »Hej za mną w Tatry! w ziemię czarów, na strome szczyty gór! Okiem rozbijem dal obszarów, Czołami sięgniem chmur!«

* * *

A poza tem wszystkiem należy podnieść, że ś. p. Eljasz pracował wydatnie i na innych polach. Główną jego działalnością było rozpowszechnianie dziejów polskich w obrazach, rysunkach, ilustracyach. Badał przeszłość Polski; korony królów polskich i szczerbiec opisał, wydawał dzieje ubiorów w Polsce od czasów najdawniejszych, brał żywy udział w życiu publicznem, popierał zawsze sprawę ludu polskiego, widząc w nim główną podwalinę przyszłej Polski. Jako gorący patryota miał przyjaciół we wszystkich dzielnicach Polski; w Ameryce u tamtejszych Polaków bardzo był poważany i tak, np. teatr polski w Chicago na 2 tysiące osób zbudowany — posiada na zasłonie malowidło podług obrazu ś. p. Eljasza »Unici na Podlasiu« — męczeni za wiarę. Obraz ogromnie rozpowszechniony w całej Polsce, przewożony w fotografiach na Litwę przez granicę

---

czy się z tej walki w atmosferze wyłoni deszcz, czy pogoda.

Przeważyło dobre, a więc następnego dnia wyruszyliśmy w południe (o godz. wpół do 1-ej) wózkiem ku Roztoce zwykłą drogą przez Poronin i Bukowinę. Daleka to droga, ale tak piękna, że się nigdy sprzykrzyć nie może. Jedzie się wzdłuż Tatr w pewnem oddaleniu od głównego ich grzbietu, z otwartym ciągle widokiem na coraz wspanialej rozwijającą się panoramę niebotycznych szczytów. Ktoś proponował utworzenie daleko krótszej drogi z Zakopanego do doliny Białki stopami Regli, lecz pominąwszy materyalne przeszkody w przeprowadzeniu do skutku takiego projektu, sam wzgląd na nudotę podobnej drogi powinien przeciwważyć zdanie na korzyść obecnego jej kierunku przez Bukowinę. Grzbiet wsi Bukowiny z któregokolwiek punktu daje tak majestatyczny widok na całe Tatry, że gdyby tamtędy nie wiodła droga do środka tych gór, toby goście naumyślnie na Bukowinę jeździli, by użyć wrażeń, jakich się tam doznaje, skoro się całe pasmo Tatr przed oczy widza rozwinie bez mgły i chmur.

O godz. 4-ej stanęliśmy na Głodówce, najwyższem wzniesieniu Bukowiny, skąd wedle ogólnej zgody turystów, tak rodaków, jak cudzoziemców, widok na Tatry jest najpiękniejszy ze wszystkich naokoło całego ich łańcucha znanych punktów patrzenia. Jeden z cudzoziemców, pisząc o Tatrach, powiedział, że jeżeli ich grupę porównamy do wspaniałej świątyni gotyckiej strojnej w mnóstwo szczytnic, kaplic, naw bocznych, poprzecznych i różnych wieżyc strzelistych, to właśnie trzeba się do nich zbliżać od północy, t. j. od Polski, aby cały ten urok bogactwa kształtów módz objąć wzrokiem, gdyż od południa sterczą tylko najwyższe szczyty, tak że grzbietu rozgałęzionego nie znać, widzi się więc stamtąd same wieże bez głównej świątyni.

(Ciąg dalszy nastąpi).

w ukryciu przed żandarmami rosyjskimi, którzy go dobrze znali i nieraz zagrabiali.

Tak dużo pracował i tak dużo odczuwał, że w końcu sił brakło i ze znużenia padł na stanowisku jako dobry żołnierz i obrońca sprawy polskiej. Na pogrzebie w Krakowie byli górale zakopiańscy od najstarszych do najmłodszych, Szymon Tatar, Klimek Bachleda, Bartek Obrochta i Jaś Bartusiów Obrochta. Przywieźli kosodrzewinę z napisem: »Ojcu swemu i obrońcy«, i tę mu do grobowca na wieczny złożyli spoczynek.

Niech mu ta w ofierze na piersiach złożona kosodrzewina, przypomina lato piękne w Tatrach przepędzone i niech go zapachem swoim usypia do snu wiecznego w ukochanej ziemi polskiej.

Zasłużył się dobrze Polsce. Oby wielu i wielu szło śladem ś. p. Eljasza, wpatrzeni w sztandar, który Jemu przyświecał w życiu i pracy.

Cześć Mu głęboką składamy, śląc ją od stóp Tatrów, od orlich gniazd i wysokich wirchów.

Sprawa parku.

Hrabia Zamoyski odebrał więc park Zakopanemu. Wchodzić w pobudki tego czynu nie możemy, wolno nam jednak mówić o jego skutkach. A skutki są co najmniej bardzo przykre. Ucierpiał interes publiczny, skrzywdzony został ogół, goście zakopiańscy pozbawieni ważnej bądź co bądź wygody, ubogie fundusze Zakopanego ponoszą dotkliwą dla nich stratę, ale trudno — »wolnoć Tomku w swoim domku«. Jak Komisya klimatyczna poradzi sobie z kwestyą parku, nie wiemy. Jest parę projektów, z których najpraktyczniejszym wydaje się nam urządzenie ogrodu publicznego z ogródka przy Dworcu Tatrzańskim. Mała to wprawdzie przestrzeń, posiada jednak tak ważne zalety jak: równość terenu, spore zadrzewienie, restauracyę na miejscu, czytelnię Towarzystwa Tatrzańskiego, a przedewszystkiem stanowi punkt bardzo dogodny, bo niemal centralny. Inne projekty, umieszczające park w posiadłościach prywatnych na krańcach Zakopanego, odpowiadają może interesom właścicieli tych posiadłości, stanowczo jednak są sprzeczne z interesem publicznym i dlatego nie powinny być wcale brane pod uwagę.

To jest jedna strona kwestyi; dotyczy wprawdzie tylko tymczasowego umieszczenia parku, niemniej jednak jest dokuczliwa, wymaga bowiem spiesznego załatwienia, i wobec stałych niedomagań kasy klimatycznej nastręcza poważne trudności.

Ale kwestya parkowa ma i drugą ważniejszą jeszcze stronę, w której chodzi o przyszłość, o poważne rozstrzygnięcie sprawy, o park stały, odpowiadający potrzebom Zakopanego. Obecny stan tej sprawy przedstawia się jak następuje:

Rada gminna na jednem z posiedzeń w końcu zeszłego roku powzięła uchwałę, postanawiającą przesunięcie linii regulacyjnej przy zbiegu ulic Marszałkowskiej i Sienkiewicza o 200 metrów od jednej i od drugiej z tych ulic.

Utworzyłyby się w ten sposób po obu stronach Marszałkowskiej dwa kwadraty, przyległe do ulicy Sienkiewicza, zawierające ogólnej przestrzeni 80.000 metrów kwadratowych. Przesunięcie linii regulacyjnej, wytwarzające tę przestrzeń oznacza, że dopiero poza nią wolnoby się było budować. Grunty na tej przestrzeni zostałyby wykupione przez gminę czy Klimatykę i tamby powstał park. Jak widzimy Rada gminna w danym wypadku stanęła na wysokości zadania, uchwaliła rzecz dobrą, rozumną, mającą na celu ogólną korzyść, zgodną z interesem publicznym, a to się przecież naszej Radzie gminnej nie często zdarza. Zdawałoby się więc, że uchwała ta i dla niewątpliwej pożyteczności swojej i ze względu na zaznaczające się w niej odstępstwo od dotychczasowego ciasnego pojmowania zadań, nietylko nie powinna nigdzie napotkać trudności, ale musi znaleźć wszędzie należne uznanie, któreby było tak bardzo potrzebnem podtrzymaniem pierwszych kroków i zachętą do dalszych.

Niestety jednak, ponieważ tego rodzaju uchwała musi być potwierdzoną przez Radę powiatową, zjawił się zaraz przenikający wszędzie polip biurokratyzmu, który, jeśli nie może wynaleźć skrzywienia na prostej sprawie, lub szorstkości na gładkiej powierzchni, to ze szczególną zdolnością sam je wytwarza, byle mieć się za co uczepić i zdławić. Są dane, że i z tą rozumną uchwałą tak właśnie stać się może. Zadanie biurokratycznego polipa jest tutaj tem łatwiejsze, że dla zdławienia dobrej sprawy oprzeć się on może o tak zwaną świętość prywatnej własności, widzianej zresztą w świetle ciasno pojętych interesów. O narażaniu bowiem prywatnych interesów właściwie mowy być nawet tutaj nie powinno. Na wskazanej przestrzeni przeznaczonej dla parku działy gruntów pojedynczych właścicieli posiadają w długościach swoich znacznie więcej niż 200 metrów, odcięcie więc tej miary żadnych strat dla nich pociągnąćby za sobą nie mogło. Park musiałby być okolony ulicą objazdową, przylegające do której grunty mogłyby się tylko podnieść a nigdy spaść w cenie,

przedstawiałyby bowiem wyjątkowo dogodne warunki do budowy: oddalenie od gwarnej ulicy, przy łatwej jednak z nią komunikacyi, całkowite bezpieczeństwo od zasłonięcia kiedykolwiek widoku, bezpośrednie sąsiedztwo parku, spokój, słowem wszystko co jest najpożądańszem dla willi prywatnych, dla zakładów leczniczych, dla pensyonatów i dla hoteli nawet.

Gdyby się zaś znalazły na tej przestrzeni działy mniejsze, które musiałyby być albo całkowicie wykupione, albo z odcięciem nieprzydatnej do budowy cząstki, to właściciele ich otrzymaliby naturalnie wynagrodzenie, równoważące w słusznej mierze utracone przez nich korzyści.

Sprawa zdaje się zupełnie prosta i jasna, łatwo jednak mogą się znaleźć ludzie, których pojęcia ona przerasta, albo których zaślepia żądza urojonych zysków.

Otóż, zdaniem naszem, główne zadanie Wydziału powiatowego polegać powinno na dążeniu do oświecenia nieświadomych i przekonania łudzących się, a w każdym razie do zwalczenia niesłusznych wymagań, bezpodstawnych przeszkód. Zdaje nam się, że Wydział powiatowy powinien wszelkimi siłami zdobywać możność przeprowadzenia dobrej sprawy, rozpoczętej uchwałą Rady gminnej, jak najstaranniej unikając wszystkiego, co może podsycać nieuzasadnione lub szkodliwe pretensye.

Tymczasem podobno członkowie Wydziału powiatowego, adwokaci, objęli role prawnych doradców tych właśnie właścicieli gruntów, którym krótkowidztwo albo chciwość każą występować przeciwko i publicznym i własnym dobrze pojętym interesom. Uzasadnioną więc jest obawa, że przy takiem wygodnem połączeniu w jednej osobie sędziego i strony interesowanej, bardzo łatwo ucierpieć może sprawiedliwość i słuszność sprawy.

Zakopane nie ma szczęścia: dobrą wolę względem niego władz wyższych paraliżuje zwykle zarząd miejscowy; rzadkie zaś obywatelskie wystąpienia tych zarządów zdławia znowu albo pomysłowy biurokratyzm, albo, jak w danym wypadku, niefortunne dla publicznego interesu skombinowanie wykluczających się ról.

Pierwszy zatem krok w sprawie parku należy uważać za bezskuteczny, co jest tem przykrzejsze, że bezskuteczność ta wyniknie ze zdławienia przez władzę wyższą rozumnych dążeń Rady gminnej, zawiera więc w sobie wysoce demoralizujące pierwiastki, odbiera wiarę w bezstronność i obywatelskość tych władz, utwierdza w przekonaniu, że tylko ciasny egoizm i krętactwo wszędzie zwycięża.

Ponieważ nauka w las nie idzie, trzeba więc być przygotowanym, że dalsze kroki w tej sprawie wymagać będą znacznej zatraty energii, czasu i środków na zwalczanie przeszkód, wyrastających z bagna ciemnoty, chciwości, braku uspołecznienia i... biurokratyzmu.

WYSTAWA i JARMARK
wyrobów krajowych w Zakopanem.

Jak wiadomo, powstało niedawno w Zakopanem Towarzystwo »Pomocy Przemysłowej« i powstało dość późno; dało się bowiem wyprzedzić przeszło 70 podobnym organizacyom w kraju; lecz jakby dla powetowania opóźnienia, przystępuje odrazu do pracy poważniejszej, mającej wszelkie dane po temu, aby w skutkach przynieść dodatnie moralne i materyalne korzyści tak Zakopanemu, jak i całemu krajowi. Oto zakopiańska Pomoc przemysłowa urządza u nas w tym roku Wystawę i Jarmark wyrobów krajowych. Otwarcie projektowane jest na drugą połowę lipca b. r.

W przeprowadzaniu idei uprzemysłowienia kraju, z pomiędzy wielu środków i z pośród wielu dróg, zdążających do zrealizowania tego hasła, wystawy przedstawiają niepoślednią wartość bojową. Informują szeroką publiczność, co, gdzie i jak bywa w kraju wyrabianem, ludziom interesującym się naszym przemysłem pozwalają śledzić bieg jego rozwoju; nawet na producentów samych oddziaływują takie przeglądy własnych zastępów bardzo korzystnie, wywołując zaufanie we własne siły. A nie można pominąć i znaczenia reklamy, jaką takie wystawy szerzą wśród społeczeństwa dla rodzinnej wytwórczości; oraz podsycania tego zapału i nastroju, jaki ostatnie lata stworzyły, a który nazwać można ekonomicznym patryotyzmem.

Zbyt częste jednak urządzanie wystaw wycieńczałoby siły naszych producentów, narażając na wydatki nie przynoszące bezpośrednich zysków.

Dlatego też instytucye, dające inicyatywę do urządzania wystaw (Centralny Związek fabryczny, Liga pomocy przemysłowej) zmieniły obecnie formę wystaw na jarmarki, na których każdy producent może nietylko wystawić swe artykuły, ale może także je sprzedawać. Sprzedaż taka, oprócz pokrycia kosztów związanych z wystawą, może przynieść wystawcy i poważne zyski.

Pierwszą podobną próbą był zeszłoroczny, bardzo udany Jarmark we Lwowie, obecnie odbędzie się Wystawa i podobny Jarmark w Zakopanem.

Wybór miejscowości zdaniem naszem bardzo szczęśliwy.

Do Zakopanego zjeżdżają się corocznie tysiące ludzi ze wszystkich dzielnic Polski; jarmark przeto w Zakopanem będzie miał ważne znaczenie informacyjne i agitacyjne nietylko dla Galicyi ale dla całej Polski.

A Zakopane ma także i swoje własne lokalne gałęzie przemysłu, w pierwszej linii zaś przemysł drzewny, stanowiący źródło utrzymania dla znacznej grupy mieszkańców tutejszych. Przemysł ten uprawiany w rozlicznych pracowniach góralskich, mógłby snadnie znaleść swój wyraz na wystawie, dając równocześnie pogląd na rozwój artystycznego zdobnictwa na Podhalu. Zakopiańska Szkoła koronkarska będzie miała również sposobność przedstawienia rezultatów swej pracy.

Dalej można oczekiwać, że Jarmark przyczyni się do wyrugowania z Zakopanego wyrobów obcych, które, niestety szerzą się tu w sposób zastraszający.

A będzie też jarmark i wielką atrakcyą sezonu letniego, ściągnie niezawodnie większą ilość gości, ściągnie i zatrzyma, łącząc bowiem pożyteczne z przyjemnem, jarmark dostarczać będzie także i rozrywek, brak których stanowi dotąd ciągle słabą stronę letnich naszych sezonów. Goście więc znajdą na jarmarku przedstawienia, koncerty, zabawy i t. d. projektowane w celu uprzyjemnienia i urozmaicenia czasu zwiedzającym wystawę.

Ponadto do ożywienia ruchu w Zakopanem przyczynią się nie mało, będące w planie większe zbiorowe wycieczki z wszystkich miast Galicyi, organizowane przez miejscowe Towarzystwa »Pomocy przemysłowej«.

Jeszcze rzut oka na stronę finansową. Przychody uzyska jarmark z subwencyi władz i instytucyi, tak państwowych jak autonomicznych, z subskrypcyi osób prywatnych, z opłat placowego i t. d. Przewidziane zaś budżetem rozchody przypadną na koszta urządzenia placu, wybudowania pawilonów, koszta oświetlenia wystawy, administracyi i t. d. i znajdą zupełne pokrycie w dochodach przewidywanych, w sumie około 24000 koron.

Dowiadujemy się, że hr. Zamoyski już ofiarował 1000 koron, jako bezzwrotny datek na fundusz zakładowy Wystawy; ofiarność ta zasługuje ze wszech miar na... naśladownictwo!

Na czele Wystawy zaprojektowanej przez dyrektora »Związku fabrycznego« br. Battaglię stoi komitet, którego prezesem jest Władysław hrabia Zamoyski.

W skład dyrekcyi Wystawy wchodzą p. Grzegorz Zgleczewski, dyrektor zakładów przemysłowych hr. Zamojskiego i p. Galusiński kierownik krakowskiej ekspozytury »Centralnego Związku fabrycznego«.

W następnych numerach będziemy podawali szczegółowe sprawozdania z posiedzeń komitetu, jako też z postępu prac przygotowawczych, które już dziś raźnem tempem idą naprzód.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

Pogoda. Pierwszy kwiecień dał niezwykłe o tej porze zjawisko — grzmot i błyskawice. Przy dość silnym wietrze przesuwały się po niebie sine, ciężkie chmury, miotając na rozmiękającą ziemię tumany śniegu, aż oto jedna z nich, ciężką, groźną masą zalegająca widnokrąg, strzeliła krwawą błyskawicą i zahuczała pomrukiem grzmotu. Potem już śnieg pada ciągle, chwilami tylko przerywany jasnym słońca blaskiem; topnieje, odsłaniając szarą, smutną ziemię, to znów ją ubiela, jakby połyskując jeszcze brylantowym płaszczem zamierającej zimy.

Wodociągi. Fatalizm jakiś widocznie ciąży nad Zakopanem. Ani jednej sprawy nie daje się tu przeprowadzić bez, co najmniej dziwnych, trudności. Po długich zmaganiach i walkach stanęliśmy wreszcie u progu urzeczywistnienia wielkiej sprawy, jesteśmy w przededniu rozpoczęcia budowy wodociągów. Zdawało się, że wszystko pójdzie już teraz normalnym torem. Niestety. Na kierownika robót, z pośród wielu kandydatów, komitet wodociągowy Rady gminnej i Klimatyki wybrał jako najodpowiedniejszego inż. Gomulińskiego, Rada gminna wybór ten potwierdziła, polecając wybranego przez komitet kandydata i od siebie także, wójt polecenie to z poparciem przedstawił Wydziałowi krajowemu, a Wydział... zamianował kierownikiem robót inż. Stan. Horoszkiewicza. Czemu tak bez ceremonii zlekceważono opinie miejscowych czynników, najbardziej chyba uprawnionych do decydowania w tym względzie, pozostanie to już naturalnie kancelaryjną tajemnicą. Rada gminna, obawiając się dla Zakopanego losu Rabki, która znacznym kosztem musiała doprowadzać do porządku wybudowane przez inż. Horoszkiewicza wodociągi, wystosowała do Wydziału krajowego prośbę o cofnięcie tej niefortunnej nominacyi, depeszą zawiadamiając Wydział o powzięciu tego postanowienia w jednomyślnej uchwale na nadzwyczajnem posiedzeniu Rady 24-go z. m. Rezultat jednak tego protestu Rady bardzo jest wątpliwy.

Wandalizmem, doprawdy, można nazwać ścinanie drzew liściastych przy ulicach w Zakopanem. Tak powolnie, tak trudno rosną tutaj te drzewa, tak ich mało tutaj mamy, a tak są pożądane, że pieścićby je niemal należało, pielęgnować jak najdroższych przyjaciół, tymczasem dla marnej symetryi chodnika tępi się je bez litości. Świeżo właśnie padł pod toporem chciwego gazdy cały szereg starych jesionów przy ulicy Kościeliskiej, na wprost hotelu »Skoczyska«. Można było temu zapobiedz nawet z pomocą ustawy, byle w nią nieco żywej duszy włożyć, a nie trzymać się martwej litery.

„Dom pod Opatrznością". Taką nazwę nosi instytucya stworzona przez p. A. Malewiczównę, a mająca na celu udzielanie pomocy pracownicom wszelkich zawodów, potrzebującym kuracyi w Zakopanem. W ubiegłym sezonie letnim z pomocy »Domu« korzystało już kilka pracownic — nauczycielek i szwaczek. P. Malewiczówna zabiega obecnie około gromadzenia funduszów, któreby pozwoliły nietylko utrzymać, ale i możliwie rozwinąć instytucyę; obecnie właśnie uzyskała pozwolenie Namiestnictwa na zbieranie za pomocą piśmiennych odezw i ogłoszeń w dziennikach dobrowolnych datków na ten cel. Datki te można również składać i w administracyi naszego pisma — ulica Krupówki kantor A. Modlińskiego i Sp.

Na szpital. Urządzony d. 29 z. m. koncert z współudziałem pp. hr. Sobańskiej, W. Siemaszkowej, R. Kirkorowej, M. Witkiewiczowej i p. B. Danka, powiódł się pod każdym względem, przynosząc szpitalowi naszemu około 400 kor. Główny trud urządzenia koncertu poniosła p. He-

lena Dynowska, powodzenie więc, to rezultat jej starań i zabiegów. P. Dzikiewicz, właściciel hotelu »Morskie Oko«, z uznania godną ofiarnością dla celu, odstąpił salę bezpłatnie za zwrotem tylko kosztów opału i światła.

„Schronienie nauczycielek“. Dnia 2 b. m. odbyło się roczne Walne Zgromadzenie wymienionego stowarzyszenia, któremu ustępujący zarząd złożył sprawozdanie z działalności. Do nowego zarządu wybrani zostali: p. Józefa Marchlewska, jako przewodnicząca, p. Eugeniusz Włodek, jako sekretarz i p. Króliński, jako skarbnik. Na wniosek p. Dyakowskiego postanowiono, korzystając z przeprowadzonej obecnie zmiany statutu, ustanowić nową kategoryę członków wspierających, z płacą 4 kor. rocznie. Sprawozdanie z rocznej działalności stowarzyszenia omówimy w najbliższym numerze.

„Sokół“. W niedzielę 16-go b. m. odbędzie się doroczne Walne Zgromadzenie członków zakopiańskiego »Sokoła«, na którem przeprowadzone być mają wybory nowego zarządu. Sokół tutejszy liczy obecnie około 90 członków prezesem jest Leonard Zwoliński.

NADESŁANE.

Towarzystwo wspierające ubogich, pod wezwaniem św. Salomei, składa najserdeczniejsze podziękowanie PP. Dr. Chramcom za pozwolenie kwestowania w kaplicy zakładowej dnia 26 marca b. r., Paniom kwestującym, oraz tym wszystkim, którzy łaskawymi datkami do osiągnięcia tak dobrego rezultatu kwesty, wynoszącej **88 kor. 46 hal.**, przyczynili się.

Za zarząd:

Prezesowa *Anna Osiecimska*. Sekretarka *Marya Drohojowska*.

LISTA GOŚCI

za czas od 15-go do 31-go marca 1905.

Baum Kamil	Tarnów	Z. dr Chramca
Dr. Buckiewicz B.	Podole	Obrochtówka
Diemanówna W.	Warszawa	Nieczuja
Dzierżawska	Kraków	Z. dr Hawranka
Dzikiewski M. z siostrą	Król. Polskie	H. p. Skoczyska
Eichhorn H.	Kijów	H. Morskie Oko
Jankowski Józef	Drezno	Jagiellońska 42
Jurzow Józef	Kraków	Hot. Stamary
Kiedrzyński Stan.	Król Polskie	Chałubińsk. 4
Kisielewski Zyg.	Zurych	Oleńka
Kucian Zdzisław	Betchówka	Szałas
Kurianowa Eugen.		»
Kuczyński Bol.	Warszawa	Jerzewo
Landau Stanisław	»	Hot. Stamary
Mirowiczowa Waler.	Kowno	Liliana
Maltze M. z dziećmi	Jekaterynosław	Krupówki 63
Osowicka Z.	Ks. Poznańskie	Nieczuja
Popiołek Fr.	Cieszyn	Karpacka
Ks. Puzynina M.	Litwa	Danusia
Rogoszowa J.	Kraków	Z. dr Chramca
Stendigerowa An.	»	Marja
Stendiger Jan	»	»
Stanisławska S.	Syberya	Staszeczkówka
Stanisławska E.	»	»
Słoniowska M.	Zielona	Z. dr Chramca
Dr. Tutyna Eug.	Bursztyn	»
Ustyanowski Stan.	Lwów	Hotel Kuliga
Wasilkowska Al.	Betchówka	Szałas
Walewska Br. z rodz.	Warszawa	Gerlach
Wierzbicka Wanda	Kraków	Hot. Stamary
Wojciechowski Kaz.	Śniatyn	Warszawianka
Wentzl Anna	Kraków	Karpacka
Weber Karol	Siersza	Krupówki 42
Wize Bronisław z żoną	Ks. Poznań.	Janina
Wyszyńska Wanda	»	H. Morskie Oko
Zakrzewski Stan.	Kraków	Z. dr Chramca

Przedpłata wynosi: rocznie 6 K., półrocznie 3 K. Zagranicą rocznie 8 K., półr. K. 4

Adres Redakcyi: Zakopane, ul. Zamoyskiego 1. — Adres Administracyi: Dom komisowy A. Modlińskiego i Sp. Zakopane.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: **Dr Wenanty Piasecki.** Druk W. L. Anczyca i Sp. w Krakowie.